



SENAT RP

ZAPIS STENOGRAFICZNY

Posiedzenie
Komisji Spraw Emigracji
i Łączności z Polakami za Granicą (52.)
w dniu 12 grudnia 2017 r.

IX kadencja

Porządek obrad:

1. Sprawozdanie wicemarszałek Senatu Marii Koc ze spotkań z Polonią w Australii i w Nowej Zelandii.
2. Informacja o stanie realizacji zadania inwestycyjnego pn. „Budowa Domu Polskiego we Lwowie”.
3. Sprawozdanie senatora Artura Warzochy ze spotkań z Polonią podczas wizyty marszałka Senatu wraz z delegacją w RPA.
4. Sprawozdanie senatora Macieja Łuczaka z udziału w uroczystości otwarcia Centrum Zdrowia im. Polskich Sybiraków w Koją w Ugandzie.

(Początek posiedzenia o godzinie 13 minut 03)

(Posiedzeniu przewodniczą zastępcą przewodniczącej Artur Warzocha oraz zastępcą przewodniczącej Maciej Łuczak)

Zastępca Przewodniczącej Artur Warzocha:

Szanowni Państwo, witam bardzo serdecznie na posiedzeniu Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą.

Przypomnę tylko dla porządku, że to już pięćdziesiąte drugie posiedzenie naszej komisji w tej kadencji, czyli idziemy równo z Senatem, jeśli chodzi o posiedzenia.

Chciałbym bardzo serdecznie powitać na naszym posiedzeniu – może zrobię to zgodnie z kolejnością nazwisk na liście, którą mi przedłożono – pana Mateusza Sásieka, dyrektora Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Witam serdecznie. Witam również... Nie widzę pana dyrektora Kuberskiego. Witam serdecznie panią marszałek Marię Koc – zapraszamy. Witam bardzo serdecznie pana Dariusza Piotra Bonisławskiego, prezesa Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Witam również pana Tomasza Różniaka, skarbnika Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Witam pana inżyniera Romana Winiarskiego, koordynatora projektu „Budowa Domu Polskiego we Lwowie”, również reprezentującego dzisiaj Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Witam pana Grzegorza Seroczyńskiego, dyrektora Biura Polonijnego w Kancelarii Senatu.

Zapraszamy panią marszałek.

Szanowni Państwo, ze względu na różne przesunięcia w czasie, które nastąpiły dosłownie w ostatniej chwili, będę za chwilę państwu proponował pewną zmianę, to znaczy tylko przestawienie punktów, kolejności punktów w naszym porządku obrad.

Jednocześnie chciałbym wytłumaczyć, że pani przewodnicząca, pani senator Janina Sagatowska nadal znajduje się na zwolnieniu lekarskim. Sprawy idą ku lepszemu, dochodzi do zdrowia, więc powtarzamy życzenia rychłego powrotu do pełnej sprawności. Mam nadzieję, że już niebawem...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

...czyli w przyszłym tygodniu pani senator będzie mogła brać udział w pracach Wysokiej Izby.

Szanowni Państwo! Ze względu na różne, tak jak powiedziałem, punkty, które się pojawiły w dniu dzisiejszym,

proponowałbym na prośbę pani marszałek Marii Koc przesunąć punkt drugi, w którym zawarte jest sprawozdanie z wizyty pani marszałek ze spotkań z Polonią w Australii i w Nowej Zelandii, na miejsce punktu pierwszego. W punkcie drugim poprosilibyśmy o informację o stanie realizacji zadania inwestycyjnego pod nazwą „Budowa Domu Polskiego we Lwowie”. Czyli te dwa punkty zamieniłyby się kolejnością, a pozostałe punkty porządku obrad byłyby bez zmian.

Aha, zapomniałem jeszcze przywitać wszystkich państwa senatorów. Przepraszam najmocniej. Teraz spojrzalem na salę i... Dziękuję bardzo za obecność.

Czy państwo godzą się z tym? Akceptują taką propozycję zmiany kolejności punktów w naszym programie?

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Bez entuzjazmu?

(Głos z sali: Z entuzjazmem.)

Z entuzjazmem. No to przepraszam bardzo, źle zrozumiałem. Dziękuję bardzo.

W takim razie bardzo proszę panią wicemarszałek Marię Koc o przedłożenie naszej komisji sprawozdania ze swoich spotkań z Polonią w Australii i w Nowej Zelandii.

Senator Maria Koc:

Bardzo dziękuję.

Panie Przewodniczący! Szanowni Państwo! Państwo Senatorowie! Goście z dzisiejszego posiedzenia!

Bardzo dziękuję za zaproszenie. Przepraszam za to niewielkie zamieszanie, ale o 14.00 jest spotkanie Konwentu Seniorów, a potem Prezydium Senatu, w których będę musiała wziąć udział, stąd też dziękuję, że państwo pozwolili, abym opowiedziała o swojej wizycie u naszych rodaków w Australii i w Nowej Zelandii na początku posiedzenia komisji.

Prezentacja, którą przygotowałam, jest bardzo robocza; zdjęcia są z tabletu, więc nie są najlepszej jakości. Prezentację przygotowałam dosłownie w ciągu kilkunastu, kilkadziesiąt minut, bo trzeba było działać szybko, w związku z tym... No, po prostu pragnę pokazać zdjęcia z tych uroczystości. Proszę nie zwracać uwagi na ich jakość, tylko na treść, na to, co będzie tam przedstawione.

Szanowni Państwo, w Australii i Nowej Zelandii byłam na początku października na zaproszenie naszych rodaków. Zaproszenie przyszło przede wszystkim z Sydney, od Kosciuszko Heritage, tej fundacji, która jest głównym organizatorem obchodów Roku Kościuszki w Australii.

Rok Kościuszki obchodzony jest tam przez naszych rodaków bardzo hucznie. Było bardzo dużo różnych wydarzeń związanych z dwusetną rocznicą śmierci Tadeusza Kościuszki, ale takim punktem kulminacyjnym była Gala Kościuszkowska, zorganizowana właśnie na początku października, na którą zostałam zaproszona. Ta gala odbywała się pod patronatem naszego marszałka, pana Stanisława Karczewskiego. I pan marszałek właśnie mnie delegował, abym go reprezentowała i abym reprezentowała Senat w tych uroczystościach.

Szanowni Państwo, to był 3-dniowy pobyt w Australii i 3-dniowy pobyt w Nowej Zelandii. W Nowej Zelandii przebywałam na zaproszenie Polaków w związku ze sto czterdziestą piątą rocznicą osadnictwa polskiego w Nowej Zelandii. Oczywiście była to też okazja do spotkania się ze różnymi środowiskami, także z dziećmi z Pahiatua, ale o tym opowiem dalej.

Może poproszę, żeby te slajdy pokazywać po kolei.

Szanowni Państwo, to pierwszy dzień mojej wizyty w Australii. Przed Galą Kościuszkowską odwiedziłam 3 Domy Polskie, które działają w Sydney, są one w Ashfield, w Cabramatta i w Plumpton. W Plumpton to jest klub, Polski Klub Sportowy „Polonia”. Tutaj jest pokazana wizyta w Ashfield. Są to...

Muszę poprosić o trochę wody, Panie Przewodniczący, bo męczy mnie jakaś chrypa.

Tutaj widzicie państwo... Zresztą poznajecie reprezentantów Polonii z Australii. Jest tutaj pani Małgorzata Kwiatkowska, prezes Rady Naczelnej Polonii Australijskiej, jest też pani konsul Regina Jurkowska, a tutaj szefowie Domu Polskiego w Ashfield. Wszystkie te Domy Polskie...

Poproszę o kolejne slajdy.

Wszystkie te Domy Polskie, Szanowni Państwo, powstały po II wojnie światowej. Zarówno ziemie na powstanie tych Domów Polskich, jak i później całą inwestycję sfinansowali żołnierze II wojny światowej, którzy trafili do Australii. Wielu z nich to żołnierze armii generała Andersa. Przyjechali na ten kontynent, nie mając właściwie nic... Na tym slajdzie jest restauracja, nazywa się „Sto lat”, właśnie w tym Domu Polskim w Ashfield. A więc ci żołnierze nie mieli nic, ale kiedy podjęli pracę, to postawili sobie właśnie taki cel, żeby stworzyć w Sydney takie miejsca, gdzie będą się mogli spotykać po to, żeby po prostu kultywować polskość i żeby móc jakby wzmacniać polską wspólnotę w Sydney. Kupili ziemię, wybudowali ze składek społecznych te obiekty. I one służą naszym rodakom do dnia dzisiejszego. Było też tak, Szanowni Państwo, że kiedy kupowali ziemię, to te miejsca były trochę oddalone od centrum, a teraz jest to środek miasta. Jest bardzo dużo pamiątek we wszystkich tych miejscach. W Ashfield jest bardzo dużo pamiątek, które pozostawili żołnierze polscy, są ich mundury, zdjęcia, odznaczenia. Tak że jest to bardzo wzruszające, kiedy się ogląda te fotografie i te pamiątki.

Może to niezbyt fortunne zdjęcie, ale chciałabym tutaj pokazać godło Polski. Jest od razu przy wejściu, bardzo duże. Każdy, kto mija Dom Polski w Ashfield, to po prostu od razu widzi, że jest to polskie miejsce.

I kolejny slajd – Dom Polski w Cabramatta. Tutaj pokazano spotkanie z paniami z zarządu. Tam też jest mnóstwo polskich pamiątek. Jak państwo widzicie, od razu, jak się

wchodzi do tego obiektu, widać, że jest to dedykowane Polsce. Tutaj jest pokazana tablica z godłem Polski z obchodów tysiąclecia państwa polskiego, a więc był to rok 1966. Przypominaliśmy w ubiegłym roku o tym, jak Polonia na całym świecie świętowała tysiąclecie państwa polskiego. Świadczenia tego świętowania są w tych Domach Polskich w Sydney.

To są duże obiekty, dostosowane do naprawę bardzo dużej aktywności i wszechstronnej działalności. Odbywają się tam różnego rodzaju spotkania, koncerty; jest tam scena, jest nagłośnienie. Są i bardziej kameralne, i takie duże spotkania. Polacy realizują tam różne swoje założenia, mogą też po prostu się spotkać, побыć razem. W Cabramatta jest Dom Orła Białego, jak państwo widzicie. Tam też działa zespół folklorystyczny, który też często występuje. Zawsze jest pełna sala, wypełniona ludźmi; przyjeżdżają Polacy z całego Sydney, ale też z innych miejscowości. Tak że to kolejna prężnie działająca placówka.

A tutaj jest pokazany Polski Klub Sportowy „Polonia” w Plumpton. Jak państwo widzicie, w tym roku mija sześćdziesiąta siódma rocznica działalności tego klubu, no, właściwie to już sześćdziesiąta ósma. Klub posiada dużą salę, duże boisko. Odbywają się tam zajęcia sportowe nie tylko dla dzieci polskich, rodzice zapisują tam także dzieci innych narodowości. Klub działa bardzo prężnie, jego działalność jest atrakcyjna dla dzieci i dla młodzieży, a więc bywa tam nie tylko młodzież polska.

Proszę państwa, tutaj na slajdzie mamy Marayong, czyli polski kościół – kaplica, bo nie mogą nazwać tego kościołem, ale jest to tak naprawdę duży obiekt – pw. Matki Bożej Częstochowskiej Królowej Polski. A przed kościołem jest biało-czerwona flaga, co państwo za chwilę zobaczycie, upamiętnienie ofiar katastrofy smoleńskiej... Wszystko to to są takie inicjatywy społeczne. Wysiłkiem rodaków i powstał ten kościół, i działający przy parafii, przy tym kościele dom starców dla Polaków, prowadzony przez siostry misjonarki Chrystusa Króla. Tutaj na tym zdjęciu jest siostra, jest też ksiądz proboszcz Henryk Zasiura. Szanowni Państwo, to oczywiście miejsce dla wszystkich Polaków w Sydney symboliczne; spotykają się tam na mszach polskich, na nabożeństwach, jak również na obchodach różnych polskich świąt narodowych. To jest takie szczególne miejsce dla wszystkich Polaków, którzy żyją w Sydney, ale nie tylko tych, bo ogółem w regionie Nowej Południowej Walii.

Tutaj państwo widzicie zdjęcie z domu starców. W tym domu starców dożywają też... No, teraz już jest ich niewielu, ale są tam jeszcze żołnierze armii Andersa, czyli właśnie ci żołnierze, którzy po II wojnie światowej przybyli do Australii. To jest po prostu dom starców dla Polaków. Mają tam bardzo dobre warunki. I wszędzie w tym domu starców widać polskie pamiątki. Tu widzicie państwo jakieś ryciny ze strojami polskimi, są też upamiętnienia różnych rocznic, ważnych wydarzeń historycznych, bohaterów polskich; jest tablica poświęcona powstaniu warszawskiemu. To po prostu piękne, bardzo patriotyczne miejsce. A to jest to upamiętnienie katastrofy, ofiar katastrofy smoleńskiej.

A w kościele wdzięczna Polonia... Tutaj są pokazane miejsca różnych bitew, znajdują się one na tej tablicy. Są też poświęcone... Proszę o kolejne slajdy. Oczywiście jest

tu też Matka Boska Częstochowska, bo to pod jej, że tak powiem, patronatem, pod jej wezwaniem jest ten kościół i ta parafia.

A tutaj już są zdjęcia z Gali Kościuszkowskiej, która odbyła się w Sydney. Szanowni Państwo, w tych uroczystościach brali udział również przedstawiciele władz australijskich. Tutaj na slajdzie jest pan minister Raymond Williams, który jest ministrem rządu stanowego z Nowej Południowej Walii do spraw wielokulturowości. Jest tu też oczywiście pani konsul Regina Jurkowska. W tej gali brało udział około 300 osób. Tutaj są przedstawicielki aborygenów, mieszkających w Parku Kościuszki, którzy też byli włączeni w obchody Roku Kościuszki w Australii. Bo oczywiście cały czas pojawiają się pomysły, żeby zmienić nazwę Góry Kościuszki na nazwę aborygeńską, w myśl takiej poprawności politycznej. To nawet nie jest tak, że aborygeni o to zabiegają, tylko po prostu są w Australii różne takie środowiska, które uważają, że powinno się zwrócić aborygenom wszystko, co do nich należało, i namawiają aborygenów do tego, żeby wystąpili o zmianę nazwy tej góry. Oczywiście Polacy temu się sprzeciwiają. Przedstawiają Tadeusza Kościuszkę jako bohatera nie tylko Polski, ale bohatera wszystkich wolnych ludzi na całym świecie. Przecież Tadeusz Kościuszko jest symbolem wolności w wymiarze narodowym, ale także jednostkowym, jest bohaterem innych narodów, krajów i jak najbardziej zasadne jest utrzymanie tej nazwy góry. Przecież Paweł Edmund Strzelecki nie nazwał tej górę Górą Kościuszki tylko dlatego, że jego ojciec walczył w powstaniu kościuszkowskim i że dla Strzeleckiego to był wielki bohater. On zdawał sobie sprawę właśnie z tego, że jest to postać wielowymiarowa, że jest to po prostu bohater całego wolnego świata.

Tutaj na zdjęciu jest taki... Oczywiście poznajecie państwo panią Ernestynę, szefową Kosciuszko Heritage. Ona nie mogła wejść na scenę, bo miała złamaną nogę. Przekazuję jej tutaj taki dywan dwuosnowowy, który przedstawia dwór w Merczowszczyźnie, miejsce urodzenia Tadeusza Kościuszki. Pani Ernestyna zbiera wszystkie pamiątki związane z Tadeuszem Kościuszką, więc bardzo się z takiej pamiątki ucieszyła.

No, tutaj jest już zdjęcie zrobione przed hotelem, wyjazd...

Proszę o kolejne slajdy.

Tutaj jest jeszcze, Szanowni Państwo, pokazane pożegnania i ostatnie spotkanie z przedstawicielami Polonii w Sydney. Poznajecie państwo te osoby, które są na zdjęciu. To pani Małgorzata Kwiatkowska, prezes Rady Naczelnej Polonii Australijskiej, pan Adam Gajkowski, członek Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy Marszałku Senatu Rzeczypospolitej Polskiej oraz prezes Stowarzyszenia „Nasza Polonia”, Ryszard Dzierżba, prezes Federacji Polskich Organizacji w Nowej Południowej Walii, ksiądz Przemysław Karasiuk, prowincjał stowarzyszenia chrystusowców oraz pani Elżbieta Cesarski, prezes Komisji Oświatowej Polonii Australijskiej. Tutaj jest pani konsul przed konsulatem w Sydney. To takie ostatnie spotkanie tuż przed wylotem do Wellington. Dalej już będzie Nowa Zelandia.

Szanowni Państwo! Oczywiście są podziękowania – dla polskiego Senatu, dla pana marszałka za objęcie patronatu nad obchodami Roku Kościuszki, dla Senatu i dla Komisji

Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą za wsparcie finansowe dla tych przedsięwzięć, które nasi rodacy w Australii organizują. Jak sami podkreślają, w Australii jest 40 tysięcy Polaków. 180 tysięcy obywateli Australii przyznaje się do polskich korzeni, ale 40 tysięcy to są Polacy, podają, że są takiej narodowości, polskiej. No i właśnie działają w różnych organizacjach, są aktywni, odnoszą różne sukcesy, czują więź z Polską. Zarówno ci w Australii, jak i ci w Nowej Zelandii podkreślają, że im tak naprawdę... Wsparcie finansowe oczywiście jest ważne, bo ono też świadczy o tym, że my z wielką powagą podchodzimy do tego, co nasi rodacy gdzieś tam, daleko, na antypodach, organizują, ale przede wszystkim ważna jest więź. Ważne jest to, że staramy się tę więź utrzymać i ją zacieśnić, to, że odwiedzamy ich, że zapraszamy ich do Polski, kiedy są jakieś uroczystości, że jesteśmy w takim bezpośrednim kontakcie, nawet takim mailowym, listowym. To wszystko jest istotne. Oni zdają sobie sprawę, że przecież ani oni tak często nie mogą przyjeżdżać do Polski, ani my nie możemy tak często, jak byśmy chcieli, jeździć do Australii, bo jest to przecież kilkanaście tysięcy kilometrów. A więc i odległość, i podróż kłopotliwa, i koszty... itd. Ale wszelkie przejawy bliskości, wzajemnego zaangażowania, takiego właśnie budowania, zacieśniania relacji są dla nich ważne. I za to bardzo, bardzo serdecznie dziękują.

W przyszłym roku będą organizować taki wielki festiwal, PolArt; bodajże w Brisbane będzie się to odbywało. I też bardzo liczą, że przedstawiciele Senatu ich odwiedzą, bo to jest takie wielkie święto polskości. Przyjeżdżają tam Polacy z całej Australii, ale też z Nowej Zelandii, prezentują swoje dokonania, zapraszają różnego rodzaju zespoły. Ale nie są to tylko działania artystyczne, bo pokazują tam też swoją aktywność na niwie gospodarczej czy też społecznej. Tak że jest to bardzo duże przedsięwzięcie. O tym, jak duże, niech świadczy fakt, że budżet tego przedsięwzięcia to są 2 miliony dolarów australijskich, które oni gromadzą sami, jako polskie organizacje. Sami potrafią zdobyć takie środki i przeprowadzić bardzo duże przedsięwzięcie.

Po 3 dniach, pod koniec trzeciego dnia poleciliśmy z Australii do Nowej Zelandii. Tutaj jest pokazane spotkanie w Wellington. Zaproszono mnie tam do archiwum państwowego, żeby pokazać mi dokumenty i pamiątki związane z dziećmi z Pahiatua, dziećmi, które z armią generała Andersa gdzieś tam z dalekiej Syberii, z Kazachstanu, przybyły do Persji, do Iranu na apel rządu londyńskiego. Rząd londyński zwrócił się wtedy do całego wolnego świata o to, żeby różne kraje brały do siebie polskie sieroty, polskie dzieci,; chodziło o to, żeby im tam zapewnić do końca wojny godne życie i opiekę. I jako pierwszy zgłosił się rząd Nowej Zelandii. Dzięki konsulowi Wodzickiemu, który był w dobrych relacjach z premierem Nowej Zelandii... Doprowadził do tego, że Nowa Zelandia zaprosiła ponad 700 tych dzieci do siebie. Połowa tych dzieci jeszcze żyje. Miałam wielką przyjemność i zaszczyt się spotkać z przedstawicielami tych dzieci z Pahiatua. Ale tutaj na razie jest pokazane to spotkanie w archiwum państwowym, gdzie są zabezpieczone dokumenty tych dzieci. Właściwie te dokumenty są zbierane od momentu, kiedy przybyły do Pahiatua aż do dnia dzisiejszego, bo dla nich jest to taki ważny...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

No, to jest taka dekoracja w tym archiwum państwowym. Poproszę o kolejne zdjęcia.

Tutaj jest pokazane muzeum w Wellington, gdzie też są wyeksponowane zdjęcia i pamiątki dotyczące dzieci z Pahiatua.

A tutaj już widzimy nabrzeże wellingtońskie, gdzie jest wmurowana tablica poświęcona dzieciom z Pahiatua. Jest to właśnie spotkanie z dziećmi z Pahiatua, dzisiaj już starszymi państwem, którzy mieszkają w Zelandii. Złożyliśmy kwiaty, potem mieliśmy jeszcze okazję do rozmów przy obiedzie.

Tutaj na zdjęciu jest cmentarz w Wellington. Razem z panem ambasadorem złożyliśmy kwiaty na grobie konsulostwa Wodzičkih, którzy zostali w Wellington już do końca swojego życia i tam zostali pochowani.

Bardzo wzruszające spotkanie...

Proszę o kolejne slajdy.

Było to bardzo wzruszające spotkanie.

Następnego dnia byliśmy już w Auckland, gdzie... Przepraszam, nie, w Christchurch, gdzie odbywały się centralne obchody sto czterdziestej piątej rocznicy osadnictwa polskiego w Nowej Zelandii, organizowane przez Federację Organizacji Polonijnych w Nowej Zelandii, przez panią Dorotę Szymańską. Miałam tutaj wystąpienie. A tutaj na slajdzie są właśnie goście tej uroczystości, którzy przyjechali z całej Nowej Zelandii. Właściwie to teraz stało się nawet dosyć popularne. Ci, którzy nie mieli świadomości swoich polskich korzeni, którzy nawet nie wiedzieli, że ich przodkowie te 145 lat temu przybyli do Nowej Zelandii, doszukują się tych korzeni i zaczynają się jakby utożsamiać ze swoimi przodkami. I ludzie, którzy już nie mówią po polsku i pewnie nawet nie mieli świadomości przez ostatnie pokolenia, że ich korzenie są polskie, też w tych uroczystościach biorą udział.

Tutaj też pokazane spotkanie z liderami Polonii i z panią konsul honorową w Christchurch. Był tam taki duży koncert, zorganizowany w teatrze w Christchurch, także z udziałem dzieci z polskiej szkoły, które się uczą języka polskiego, ale nie tylko. Był to bardzo zróżnicowany koncert. Sala była pełna, wypełniona. Oczywiście elementy polskie... W Nowej Zelandii żyje 8 tysięcy Polaków, chociaż polskie korzenie ma zapewne dużo większa grupa ludzi.

To widok z okien samochodu, Szanowni Państwo. Proszę dalej... Tutaj jesteśmy już w drodze do Akaroa, gdzie w niedzielę była msza święta w intencji potomków tych właśnie pierwszych osadników. I tutaj znowu przyjechali Polacy z całej Nowej Zelandii, ale nie tylko stamtąd, bo jest także, jak państwo widzicie, pani Małgorzata Kwiatkowska z Australii. Oni odwiedzają się nawzajem, bo mają do siebie najbliżej. Odległość, jaka dzieli Australię od Nowej Zelandii, to 3 tysiące km, ale oni i tak mają do siebie najbliżej, więc współpracują blisko, odwiedzają się.

To kościół w Akaroa. To tutaj właśnie, w tym Akaroa, zamieszkali ci pierwsi osadnicy 145 lat temu; były to bodajże 3 czy 3 rodziny polskie. I tam żyją ich potomkowie. Tu na zdjęciu są księża Chrystusowcy, którzy tam pracują.

Proszę o kolejne zdjęcia.

Tutaj jest jeszcze zdjęcie właśnie w trakcie tego spotkania w Akaroa... A to już jest Auckland, katedra Św. Patryka. Składamy tutaj kwiaty pod tablicą katyńską, która oczywiście też powstała z inicjatywy Polaków ży-

jących w Auckland. Jest wiele takich polskich pamiątek, śladów polskości w tej katedrze, bo jest też... Aha, inicjatorką powstania tej tablicy jest ta małeńka pani, która stoi obok pana ambasadora. A w katedrze jest popiersie Jana Pawła II, świętego Jana Pawła II, obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, jest tablica katyńska.

Poproszę o kolejne zdjęcie.

Tutaj już jesteśmy w Domu Polskim w Auckland, gdzie było spotkanie z Polakami. Bardzo dużo Polaków przybyło na to spotkanie. Było bardzo dużo pytań o sytuację w Polsce, o polskie sprawy, było ogromne zainteresowanie tym, co się dzieje w Polsce. Oczywiście są tam polskie pamiątki na ścianach. Od razu widać, że jest to Dom Polski, który po prostu żyje polskością.

Już w drodze na lotnisko odwiedziliśmy Muzeum Polskie stworzone przez Johna Roy-Wojciechowskiego, czyli Jana Wojciechowskiego, który też jest dzieckiem z Pahiatua. Jest tam bardzo dużo zdjęć i pamiątek poświęconych dzieciom z Pahiatua, ale w tym muzeum są też po prostu różnego rodzaju polskie pamiątki. Nie jest to muzeum w takim znaczeniu, jak my to rozumiemy, że są tam jakieś wyjątkowo wartościowe, przedstawiające jakąś wartość historyczną pamiątki czy też ekspozycje. Są to, Szanowni Państwo, takie pamiątki, które mają ogromną wartość emocjonalną, taki wydzźwięk emocjonalny, zbierane przez pana...

Może wróćmy jeszcze do zdjęć z tego muzeum, dobrze? Jeszcze, jeszcze... O, tutaj.

A więc te pamiątki zbierane są właśnie przez pana Johna Roy-Wojciechowskiego, czyli Jana Wojciechowskiego. Szanowni Państwo, on bardzo szybko się usamodzielniał. Ciężko pracował, założył jakiś biznes, który bardzo dobrze mu się rozwinął, dorobił się dużego majątku. I dużą część tego majątku przeznaczył właśnie na stworzenie fundacji i tego oto muzeum, które, jak twierdzi, jest największym polskim muzeum na drugiej półkuli. To muzeum, w którym pracuje pani kustosz, a także w którym pracuje córka pana Wojciechowskiego, odwiedza bardzo dużo młodzieży, dużo dzieci ze szkół nowozelandzkich. I nie są to tylko polskie dzieci, są to po prostu dzieci różnych narodowości, które przychodzą, żeby uczyć się o Polsce, o Polakach. Jest to przecież kraj wielokulturowy i oni z szacunkiem podchodzą do różnych narodowości, które zamieszkują Nową Zelandię. A więc po prostu uczą w ten sposób dzieci takiej wspólnej historii swojego kraju i ludzi, którzy ten kraj tworzą. Przekazałam do tego muzeum z okazji sto pięćdziesiątej rocznicy urodzin marszałka Piłsudskiego tekę z rycinami poświęconymi marszałkowi. Dostałam później list z podziękowaniami od pana Johna Roy-Wojciechowskiego, Jana Wojciechowskiego. On nie był obecny, bodajże był wtedy w szpitalu, ale spotkałam się w tym muzeum z jego córką. Jak widzicie państwo, jest tam wiele pamiątek po żołnierzach, pamiątek dotyczących II wojny światowej, ale także późniejszych czasów, już współczesnych.

Szanowni Państwo, co takiego jeszcze chciałabym powiedzieć i co właściwie powtarzało się na wszystkich spotkaniach? Przede wszystkim jest potrzeba więzi. Oni są bardzo daleko. My mówimy, że są na końcu świata, a oni twierdzą, że u nich się świat zaczyna, bo dzień się zaczyna, więc to jest początek świata. Oczywiście są od

nas, od Polski bardzo daleko, ale potrzebują tej więzi, naszego zainteresowania, kontaktu. Bardzo proszą o to i są wdzięczni, że Senat takie zainteresowanie okazuje.

Szanowni Państwo, to, co powtarzało się na wielu spotkaniach... Wielu, bo i ten mój trzydniowy pobyt w Australii, i później ten trzydniowy pobyt w Nowej Zelandii to było praktycznie jedno spotkanie za drugim. I na tych spotkaniach mówiono tak: proszę powiedzieć w Polsce, że my Polskę kochamy. Po prostu. Takie proste słowa: my Polskę kochamy. I wiecie państwo, było ogromne wzruszenie, że jest się na drugim końcu świata i słyszy się takie słowa, takie proste słowa, ale takie głębokie i poruszające. My w Polsce pewnie rzadko się zastanawiamy, czy kochamy swoją ojczyznę, czy też nie, chociaż na pewno tak...

(Głos z sali: Na pewno tak.)

Na pewno tak, ale nie wyrażamy tego słowami, prawda? A tu po prostu mówią: my kochamy Polskę i proszę o tym w Polsce powiedzieć. Chociaż są tak daleko, chociaż niektórzy są już którymś tam pokoleniem, które mieszka w Polsce...

(Głos z sali: W Australii.)

...Które mieszka w Australii i w Nowej Zelandii, to ta polskość jest dla nich bardzo ważna. W Sydney na Gali Kościuszkowskiej poznałam np. taką starszą panią, która mieszka w Australii; to już jest to trzecie pokolenie. Mówiła, że jej dzieci, jej wnuki mówią pięknie po polsku, a jej siostrzenica pracuje w takiej polskiej gazecie. Ona zresztą przeprowadzała ze mną wywiad; też pięknie mówiła po polsku. Szuka rodzinnych korzeni gdzieś tam na Kresach, bo stamtąd pochodzi jej rodzina. Mówi, że dzięki internetowi jest to dużo łatwiejsze, niż to było kiedyś. Wzruszająca była historia, którą ta starsza pani mi opowiedziała o swojej córce. W latach dziewięćdziesiątych jej córka, która urodziła się w Australii – ta pani też urodziła się już w Australii – skończyła studia i zapragnęła wyjechać do Polski. I wyjechała do Polski, oczywiście, rodzice jej ufundowali taki wyjazd. To był jej pierwszy wyjazd do Polski. I kiedy już wylądowała, zadzwoniła do matki i powiedziała tak: mama, wiesz, jak wysiadłam z samolotu i stanęłam na lotnisku, to poczułam, że jestem w domu, że to jest moja matka. No, wiecie państwo... Wzruszenie było ogromne, powiem szczerze, płakałyśmy obie, jak ona mi to opowiadała. Mówiła tak: zawsze wychowywałam córkę w duchu polskości, ale nie myślałam, że wychowałam taką patriotkę. No, takie uczucia wybuchły w tej dziewczynie, kiedy przybyła do Polski.

Tak że, Szanowni Państwo, przekazuję serdeczne pozdrowienia dla państwa, dla członków komisji emigracji i łączności z Polakami za granicą, pozdrowienia od Polaków z Australii, z Nowej Zelandii, z podziękowaniami, z takimi naprawdę wielkimi podziękowaniami za to, co komisja emigracji, co polski Senat robi dla naszych rodaków właśnie tam, na antypodach, no i z wyrażoną nadzieją na dalszą bliską współpracę. Dziękuję bardzo.

Zastępca Przewodniczącej Artur Warzocha:

Bardzo dziękujemy, Pani Marszałek.

Chcielibyśmy – myślę, że wszyscy do tych słów się dołączą – podziękować bardzo serdecznie pani marszałek za to, że tak chętnie bierze na siebie ten zaszczyt w imieniu Senatu i naszej komisji...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Ale mam nadzieję, że wielka przyjemność też z tego płynie. Właśnie pani marszałek często reprezentuje cały Senat, a tym samym również naszą komisję, podczas swoich wyjazdów zagranicznych i podczas spotkań z naszymi rodakami, którzy żyją za granicą, zarówno tymi, którzy mieszkają blisko Polski, jak i z tymi, którzy żyją tak daleko, jak tymi w Australii i w Nowej Zelandii.

Bardzo proszę, można zadawać pytania pani marszałek, jeżeli jeszcze mamy czas.

Senator Stanisław Gogacz:

Chciałbym oczywiście podziękować za piękną prezentację, Pani Marszałek. To, co zwróciło moją uwagę, to fakt, że tam nie było problemu finansowego. Chciałbym zapytać, czy podczas tego pobytu pani po prostu zorientowała się, czy powiedziano to pani, jak działa ten mechanizm finansowania tego wszystkiego, co dotyczy integrowania się Polonii, głównie mieszkającej w Australii, bo tam jest najwięcej Polaków, ponad 40 tysięcy, jak pani powiedziała, momentami 180 tysięcy. Oczywiście jest tu mowa o sponsorach takich jak pan Wojciechowski, ale ja rozumiem, że sponsorzy działają, jeżeli chodzi o takie miejsca, jak to muzeum czy coś doraźnego. Ale jak działa ten stały mechanizm? Nie przypominam sobie, żebyśmy w Senacie kiedykolwiek przeznaczali jakiegokolwiek pieniądze dla Australii, a jeżeli chodzi o inne kontynenty, to zawsze coś tam było. Tak że chodzi mi tylko o taką krótką, ogólną informację.

Senator Maria Koc:

Podkreślają, że są samodzielni. Oczywiście, jak jest pomoc finansowa, tak jak chociażby na obchody roku Kościuszki, to jest to dla nich bardzo ważne. Wiadomo przecież, że również u nich nie jest tak łatwo o pieniądze. Jak mogą wpisać, jeśli chodzi o współorganizację, że współorganizatorem jest także Senat i że Senat wspiera finansowo takie przedsięwzięcie, to też jest dla nich ważne, bo to świadczy o naszym zainteresowaniu, o naszej trosce wobec spraw Polaków w Australii. Pokazuje też władzom australijskim, że Polska dba o swoich rodaków, chociaż są tak daleko od ojczyzny. Domy Polskie w Sydney utrzymują się same. Muszą zarabiać, stąd te restauracje, stąd wynajem sali. Oczywiście oni też mają jakiś system składek, ale generalnie muszą zarobić na swoją działalność. Ponieważ te Domy Polskie znajdują się w takich dobrych miejscach w Sydney – tak jak mówiłam, kiedyś to były obrzeża miasta, a teraz jest to blisko centrum – to radzą sobie finansowo, chociaż też nie jest łatwo. Podkreślają, że największego wysiłku wymaga PolArt, to wydarzenie, które odbywa się raz na 2 lata; tam jest wielki budżet. Bodajże w tym roku mówili, że też będą składali wniosek – bo wtedy był jeszcze czas składania wniosków – na to przedsięwzięcie, pewnie na jakąś niewielką kwotę w stosunku do całego budżetu, ale dla nich było ważne to, żeby polska strona też zaistniała tutaj jako ta, która to wspiera.

Pan prezes pewnie zechce coś dopowiedzieć, bo ma wiedzę na ten temat.

(Prezes Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Dariusz Bonisławski: Czy można, Panie Przewodniczący?)

Zastępca Przewodniczącej Artur Warzocha:

Bardzo proszę.

Chcę tylko powiedzieć, co ustaliliśmy z panem dyrektorem. Ja bym proponował, żeby w ramach punktu piątego – są to sprawy różne – przedstawić króciutką informację na temat naboru wniosków na rok 2018. Jeżeli pan dyrektor wyłowił tam jakąś informację o projekcie złożonym przez rodaków z Australii bądź Nowej Zelandii, to bardzo bym prosił zwrócić też na to uwagę.

Proszę bardzo, Panie Prezesie.

Prezes Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Dariusz Bonisławski:

W chwili obecnej przebywa w Polsce ponaddwudziestoosobowa grupa młodych ludzi z Australii. Właściwie to jest coroczny pobyt, finansowany...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Tak, tak.

...Oczywiście finansowany ze źródeł senackich. Byli w Krakowie, właśnie w tych dniach byli w Zakopanem. A więc to jest na pewno taka realna, rzeczywista pomoc.

(Głos z sali: Młodzież...)

Tak, młodzież. Co roku przebywają w Polsce z panią Cesarski, którą też tutaj widziałem na zdjęciach. Dodatkowo nasz ośrodek doskonalenia nauczycieli finansuje tam coroczną konferencję metodyczną. Otworzyliśmy też w tym roku – zaocznie co prawda, ale otworzyliśmy – lokalny ośrodek metodyczny, który będzie pomagał nauczycielom. W przyszłym roku planujemy wesprzeć ten obszar działalności tym razem już środkami Ministerstwa Edukacji Narodowej. Dziękuję bardzo.

Zastępca Przewodniczącej Artur Warzocha:

Bardzo dziękuję.

Czy są jeszcze jakieś pytania do pani marszałek?

Bardzo proszę, pan senator Michał Potoczny.

Senator Michał Potoczny:

Ja również dziękuję za bardzo śliczny referat. Chciałbym jednak zapytać panią marszałek, ile jest tej Polonii, bo padła tu liczba około 40 tysięcy, a wiem, że w samej Adelajdzie w Australii Południowej jest ponad 19 tysięcy Polonii. Czyżby to były tylko dwa skupiska, czyli Sydney i Adelajda? Na pewno duża grupa jest w Melbourne, pewnie jest też trochę w Perth, tam na zachodzie. Ale ja mówię o Polonii szerzej pojętej, nie tylko o Polakach.

Chciałbym też zapytać, czy nie odczuła pani marszałek jakichś różnic między tymi organizacjami polonijnymi. Czy jest to taka jednolita formuła, czy zdarzają się jacyś, że tak powiem, odszczepieńcy, czyli czy są różne podejścia do tematu Polonii? Dziękuję.

Senator Maria Koc:

Panie Senatorze, jeśli chodzi o liczbę Polaków żyjących w Australii, to otrzymałam taką informację od pani Małgorzaty Kwiatkowskiej. Ona mi to przysłała na maila, zresztą bardzo obszernie; to dane z jakichś tam ostatnich badań prowadzonych 2 czy 3 lata temu w Australii. Tych skupisk jest oczywiście kilka. Być może, tak jak powiedziałam, 180 tysięcy przyznaje się do polskich korzeni, a 40 tysięcy podaje jako swoją narodowość – polską. Tak więc na pewno tych, którzy się czują Polakami, jest więcej niż 40 tysięcy, tylko mówię, że tak podają statystyki.

Co do organizacji – jest ich bardzo wiele. Zauważyłam, że ze sobą współpracują, chociaż pewnie są jakieś różnice, które ich dzielą. Ale wszędzie, gdzie ludzie działają i mają jakieś swoje ambicje, aspiracje czy też skupiają się wokół konkretnych działań czy problemów, to mogą mieć różne spojrzenie na dane sprawy. Ale zauważyłam, że traktują się z szacunkiem. Kiedy jest spotkanie, to wszyscy w tym spotkaniu uczestniczą, nie okazują wobec siebie jakiejś niechęci, broń Boże. Tak że ja oceniam, że jednak ta współpraca pomiędzy różnymi organizacjami i w Nowej Zelandii, i w Australii jest bardzo dobra.

Już tak na zakończenie chciałabym jeszcze przekazać pozdrowienia od naszych rodaków z Białorusi, bo byłam teraz w ten weekend w Grodnie, a później w niedzielę w Mińsku, gdzie ambasador, pan Konrad Pawlik, organizował spotkanie, można powiedzieć, oplatkowe, świąteczne. Zaprosił naszych rodaków z całej Białorusi, z różnych organizacji, liderów różnych organizacji z różnych miejscowości, tak że było tam około 300 osób. I proszono mnie, abym przekazała podziękowania dla polskiego Senatu, dla Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą. Mówią, że w ostatnich latach odbierają taką realną pomoc, odczuwają zainteresowanie, wsparcie. Mówią, że inni im po prostu zazdroszczą, bo mają książki do nauki języka polskiego, mają różne pomoce, są nauczyciele; dzieci mogą wyjeżdżać do Polski, co jest bardzo ważne. Mówią, że są po prostu bardzo, bardzo wdzięczni. Dziękują polskiemu Senatowi, więc chciałam te podziękowania państwu przekazać. Dziękuję bardzo.

Zastępca Przewodniczącej Artur Warzocha:

Bardzo dziękujemy, Pani Marszałek.

To właśnie przykład tego, że również w wolnych chwilach wtedy, kiedy większość ludzi miała weekend i odpoczywała, pani marszałek była za granicą, była na Białorusi. Dziękujemy serdecznie. Proszę również od nas zawsze naszych rodaków pozdrawiać. Wiem, że pani marszałek to czyni, bo widziałem to na własne oczy. Byliśmy kiedyś razem w Grodnie.

Szanowni Państwo, czy są jeszcze jakieś pytania do pani marszałek w związku z tym sprawozdaniem? Nie widzę zgłoszeń.

Jeszcze raz bardzo serdecznie dziękujemy.
(*Senator Maria Koc: Dziękuję bardzo.*)

Widzimy się dzisiaj. Dziękujemy za piękne reprezentowanie Senatu i naszej komisji.

Szanowni Państwo, przechodzimy w takim razie do realizacji punktu drugiego, czyli informacji o stanie realizacji zadania inwestycyjnego pod nazwą „Budowa Domu Polskiego we Lwowie”.

Jeżeli państwo nie mielibyście żadnych uwag, to prosiłbym najpierw o króciutkie wprowadzenie do tematu pana dyrektora Grzegorza Seroczyńskiego. Potem proponowałbym, żeby temat rozwinął prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, pan Dariusz Piotr Bonisławski, jak również pozostali goście, których w ramach wsparcia merytorycznego pan prezes ze sobą dzisiaj tutaj przyprowadził, a następnie rozpoczniemy dyskusję.

Nie widzę sprzeciwu, więc bardzo proszę, Panie Dyrektorze, o zabranie głosu.

Dyrektor Biura Polonijnego w Kancelarii Senatu Grzegorz Seroczyński:

Szanowny Panie Przewodniczący! Panie i Panowie Senatorowie! Szanowni Państwo!

Idea powstania Domu Polskiego we Lwowie jest chyba tak stara jak Senat, odrodzony Senat, bo już w latach dziewięćdziesiątych taka idea powstała. Ona mogła się ziszczyć dopiero w 2013 r., kiedy to Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie podpisała wspólnie ze „Wspólnotą Polską” i z Radą Miasta Lwów umowę dotyczącą przekazania budynków przy ul. Szewczenki 3a we Lwowie. Budowa rozpoczęła się właściwie dopiero w roku 2015, a z dotacji senackiej ta budowa wspierana jest od 2016 r. Umowa podpisana została w październiku 2017 r. i w tym roku dotacja ta wynosiła ponad 4 miliony zł. W listopadzie, 27 i 28 listopada, wraz z panem senatorem Arturem Warzochą i z panią przewodniczącą sejmowej komisji emigracji byliśmy na placu budowy, żeby zobaczyć, jak postępują prace. Widać, że mury Domu Polskiego dźwigają się ku górze. Mam nadzieję, że...

(*Sygnal telefonu komórkowego*)

Przepraszam.

Mam nadzieję, że uda nam się wspólnie tę inwestycję doprowadzić do końca.

Zastępca Przewodniczącej Artur Warzocha:

Bardzo dziękuję.

Teraz oddaję głos panu prezesowi Dariuszowi Bonisławskiemu. Bardzo proszę.

Prezes Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Dariusz Bonisławski:

Panie Przewodniczący! Szanowni Państwo!

(*Zastępca Przewodniczącej Artur Warzocha: Może jednak włączyć troszkę światła, dobrze? Bo jest ciemno. Jeżeli się da, to można zapalić światła po jednej stronie.*)

Doskonale.

(*Zastępca Przewodniczącej Artur Warzocha: Tam w tle oczywiście leżą zdjęcia, które wykonaliśmy podczas ostatniego pobytu.*)

Budowa postępuje, tak jak pan dyrektor powiedział, budynek pnie się do góry. Byliśmy tam niedawno. Tak naprawdę to trzeba powiedzieć, że w ciągu 2016 r. – bo w 2015 r., jesienią, tak naprawdę została wbita pierwsza łopata – zostały wykonane prace... Ja może przytoczę tutaj, jakie. A więc prace dotyczące wyburzenia istniejących i niepotrzebnych zabudowań na terenie posesji, doprowadzenia energii elektrycznej, przeniesienia przewodów elektrycznych, gazowych, częściowej rekonstrukcji dachu nad starym budynkiem, wzmocnienia fundamentów starego budynku. Zostały wykonane roboty ziemne, żelbetonowe, konstrukcje fundamentów, a także żelbetonowa konstrukcja słupów i stropów nad pierwszą kondygnacją. Dodatkowo zostały skute w zasadzie wszystkie tynki w starym budynku, co było niezbędne. Przygotowane zostało to w ten sposób do dalszych prac, które kontrolowaliśmy w tym roku, od października. Na ten rok zaplanowane jest wykonanie żelbetonowych konstrukcji słupów i stropów drugiej oraz trzeciej kondygnacji, belek niezbędnych do położenia stropów na kondygnacjach, samych stropów, kotłowni, w której wykonano płytę denną, szalunki, zbrojenia ścian, łączniki wykonane pomiędzy starym i nowym budynkiem. Wykonano w całości konstrukcje tychże łączników, a także ściany zewnętrzne murowane pierwszej kondygnacji. To też wykonano w całości. Obecnie zakupione są – i to jest poważny zakup – specjalistyczne transformatory przywieszane ze Szwajcarii, które czekają na zainstalowanie, oraz wylewana jest płyta stropowa i konstrukcja stalowa nad starym budynkiem.

Przeczytałem, jaki jest zakres tych prac, gdyż tak naprawdę zdjęcia nie oddają tego wszystkiego, co było niezbędne do zrobienia. To jest troszeczkę tak, jak z remontem w domu. W tym wypadku są i destrukcyjne prace polegające na przygotowaniu, prace polegające na przygotowaniu, i prace konstrukcyjne; prace te idą równolegle z przygotowaniem stosownych projektów, najpierw projektu budowlanego, konstrukcyjnego. Teraz już jesteśmy w jego posiadaniu i są weryfikowane projekty wykonawcze. Tak to wygląda na dzień dzisiejszy.

Ta budowa, inwestycja pod nazwą „Budowa Domu Polskiego we Lwowie” nie jest inwestycją łatwą. W tej komisji nie muszą tego tłumaczyć, bo i w sensie politycznym, i w sensie znaczących różnic pomiędzy systemem budowania w Polsce i na Ukrainie, a także systemem, w jakim jest realizowana ta inwestycja... Jednak praca posuwa się do przodu. W tej chwili pracuje na budowie około 70 robotników jednocześnie. Do końca roku praca w tym zakresie, o którym mówił pan dyrektor, przewidziana w tej kwocie, zostanie wykonana, oczywiście również starannie sprawdzona i odebrana przez zespół prowadzący nadzór inwestycyjny. Dziękuję bardzo.

Zastępca Przewodniczącej Artur Warzocha:

Dziękuję bardzo.

Mam pytanie. Czy warunki pogodowe nie będą przeszkadzać? Bo w ciągu tych najbliższych...

(Prezes Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Dariusz Bonisławski: Wszystkie delegacje...)

Jak przedwczoraj tam byłem, to padał śnieg.

**Prezes Zarządu
Krajowego Stowarzyszenia
„Wspólnota Polska” Dariusz Bonisławski:**

Tak, tak... Wszystkie delegacje, które przyjeżdżają, zadają to pytanie, które zadał pan przewodniczący. Rzeczywiście z pewną obawą na to patrzemy, jednak na razie pogoda jest na tyle dobra, że umożliwia kontynuowanie tych prac, które są zaplanowane.

**Zastępca Przewodniczącej
Artur Warzocha:**

Bardzo dziękuję.

Czy ktoś z panów chciałby uzupełnić? Panie Inżynierze? Nie?

Pytania.

To pan senator Gogacz, bardzo proszę.

Senator Stanisław Gogacz:

Na kiedy jest przewidziane zakończenie inwestycji, oddanie do użytku tego właśnie Domu Polskiego we Lwowie?

**Prezes Zarządu
Krajowego Stowarzyszenia
„Wspólnota Polska” Dariusz Bonisławski:**

Bardzo realny termin, który wynika i z założonego przez nas harmonogramu, i z możliwości finansowania tego harmonogramu to rok 2020, jak przewidujemy.

**Zastępca Przewodniczącej
Artur Warzocha:**

Dziękuję.

Czy są jeszcze jakieś pytania do pana prezesa, pana dyrektora? Nie widzę zgłoszeń.

To tylko powiem, że na pewno dołożymy wszelkich starań, żeby nie wystąpiły już żadne nieprzewidziane poślizgi. Zrobimy również wszystko, żeby zapewnić finansowanie tej inwestycji tak, aby w jak najkrótszym terminie obiekt został oddany do użytku.

Chciałbym też bardzo serdecznie podziękować za wszelaki trud, który był poniesiony przez inwestora, wykonawcę. Chcę też zapewnić środowiska, które oczekują na to i się niecierpliwią, co też jest zrozumiałe i naturalne, że Dom Polski będzie oddany do użytku natychmiast, jak tylko będzie to możliwe, żeby mógł służyć miejscowej społeczności. Trzeba też podkreślić, że zgodnie z przewidywaniami będzie to najnowocześniejszy tego typu obiekt w całym mieście Lwowie. Liczymy również na to, że w związku z tym wszelkie okoliczności będą sprzyjały temu, aby miejscowe władze nadal wspierały tę inwestycję. Bardzo dziękuję.

Szanowni Państwo, skoro nie ma pytań, to przechodzimy do punktu trzeciego.

Mam tylko pewne pytanie do pana dyrektora. Czy to jest ten punkt, w sprawie którego razem mieliśmy iść na spotkanie prezydium, tak?

(Wypowiedź poza mikrofonem)

A o której to ma być?

(Dyrektor Biura Polonijnego w Kancelarii Senatu Grzegorz Seroczyński: O 14.15.)

O 14.15. To może się wyrobimy. Obiecuję, że nie będę zbyt długo rozmawiał i że nie będę...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Tak, oczywiście. Dziękuję bardzo serdecznie za udział. Dziękujemy bardzo.

(Głos z sali: Dziękujemy. Życzymy wszystkiego dobrego.)

Dziękuję. Myślę, że jeszcze niejednokrotnie będziemy się widzieli. Nawzajem, też wszystkiego dobrego. Do widzenia.

Szanowni Państwo! Mam przed państwem złożyć sprawozdanie ze spotkań z Polonią podczas wizyty marszałka Senatu wraz z delegacją w Republice Południowej Afryki. Wizyta miała charakter państwowy. Odbывała się w dniach...

(Głos z sali: Zgasić światło?)

Można zgasić. Mnie światło będzie niepotrzebne.

...W dniach od 14 do 20 grudnia. Jeżeli dobrze państwo pamiętają, to w ubiegłym roku, w grudniu ubiegłego roku, jeżeli dobrze sobie przypominam, gościła w Polsce delegacja izby wyższej parlamentu Republiki Południowej Afryki, czyli Narodowej Rady Prowincji, na czele z panią przewodniczącą Thandi Modise. Delegacja gościła również w Senacie, przez krótką chwilę przyglądali się nawet odbywającemu się posiedzeniu Senatu. Byli przez nas również wtedy serdecznie i gorąco powitani. Tym razem nadszedł czas na rewizytę, więc na zaproszenie przewodniczącej udał się tam pan marszałek Senatu Stanisław Karczewski. Towarzyszyli mu wicemarszałek Senatu, pan Bogdan Borusewicz i ja, moja skromna osoba, jako zastępca przewodniczącego Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą. W skład delegacji wchodził również Andrzej Kanthak, ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Pretorii. Oprócz tych osób uczestniczyli w delegacji pan Jakub Kowalski, szef Kancelarii Senatu, pan dyrektor Grzegorz Seroczyński, dyrektor Biura Polonijnego, szefowa Gabinetu Marszałka Senatu, pani Wioletta Więclawik, jak również pracownicy Centrum Informacyjnego Senatu oraz Biura Spraw Międzynarodowych.

Wizyta rozpoczęła się w dniu 15 listopada. Tego dnia wylądowaliśmy w Johannesburgu. Od razu przesiadliśmy się do samolotu, który nas zawiózł do Cape Town, czyli do Kapsztadu. Tam powitała nas przewodnicząca Komisji Spraw Międzynarodowych Narodowej Rady Prowincji, pani Dikgale. Odwiedziliśmy, pojechaliśmy do...

Można już puścić te zdjęcia.

Te są akurat ze spotkania z Polonią i one tego nie dotyczą... Gdyby się udało rozpocząć od pliku „Oficjalna wizyta”... Pani Anito?

A to już jest Cape Town. Był taki krótki spacer po mieście, kiedy obejrzelśmy zatokę, obejrzelśmy port, przystań.

To jest muzeum, świeżo otwarte muzeum afrykańskiej sztuki współczesnej. Dosłownie 2 tygodnie po otwarciu muzeum byliśmy tu i zwiedzaliśmy ekspozycję, bardzo ciekawą, interesującą.

To są znowu obrazki z Cape Town. Gdyby było można przejść jeszcze dalej, tam, gdzie się zaczynają zdjęcia z oficjalnej wizyty... O, właśnie.

To zdjęcia z powitania przed gmachem parlamentu pana marszałka i całej naszej delegacji. Zaczęliśmy od tego, że złożyliśmy kwiaty pod popiersiem Nelsona Mandeli – to właśnie ten moment. Potem odbyło się spotkanie z panią przewodniczącą Thandi Modise. Tutaj jest pokazane właśnie to spotkanie. Poruszone były wtedy oczywiście kwestie współpracy zarówno z jednej, jak i z drugiej strony. Okazało się, że mamy bardzo ożywioną wymianę handlową, przy czym jest ona bardziej korzystna dla Polski, ponieważ więcej udaje się nam jak na razie importować do Republiki Południowej Afryki... eksportować, przepraszam, niż importować stamtąd.

Tu jest już pokazane zwiedzanie parlamentu, ale może jeszcze powiem krótko o samych rozmowach. Rozmowa była bardzo długa, merytoryczna, było w niej wiele treści. Oczywiście strona południowoafrykańska jest zainteresowana tym, aby nieco zmienić proporcje wymiany czy też bardziej wyrównać ten bilans. Zależy im na tym, żeby jak najwięcej sprzedawać w Polsce, ale cały czas są też zainteresowani tym, żeby od nas kupować. Ich zainteresowaniem cieszy się przede wszystkim sprzęt rolniczy, który jest bardzo popularny, bardzo ma dobre opinie wśród miejscowych farmerów, rolników. I rzeczywiście jest tak, że na południowoafrykańskich polach można często spotkać kombajny Bizon i ciągniki Ursus, co nas też bardzo ucieszyło. Republika Południowej Afryki jest producentem żywności, która jest eksportowana również do nas, a takim flagowym produktem są wina południowo-afrykańskie.

Po tych rozmowach odbyło się oczywiście zwiedzanie parlamentu. Tutaj zwiedzamy właśnie wraz z przewodnikiem odpowiednik naszego Senatu, czyli Narodową Radę Prowincji.

Z kolei tu już jest pokazane Zgromadzenie Narodowe, czyli miejsce, gdzie obraduje druga izba parlamentu. To, co państwo widzą, ten przedmiot przed nami, to jest, powiedzmy, rodzaj laski marszałkowskiej, służy do otwierania obrad, rozpoczynania obrad. A to jest właśnie pani przewodnicząca Zgromadzenia Narodowego, Baleka Mbete, czyli odpowiednik naszego marszałka Sejmu.

Rozmowy dotyczyły również mniej więcej tego, przy czym koncentrowały się bardziej na temacie... oscylowały wokół tematów ustrojowych.

Tutaj natomiast, jak widać, mamy możliwość przyglądania się obradom. Pani Thandi Modise siedzi na tym głównym miejscu, jak państwo widzą, i właśnie prowadzi obrady, już w takim bardziej narodowym stroju, oficjalnym. Z kolei ten pan, który stoi na mównicy, to jest prezydent Zuma, prezydent Republiki Południowej Afryki. Właśnie w tym czasie trwało przesłuchanie przez Narodową Radę Prowincji prezydenta Zumy w związku z tym, że prezydent Zuma, jeżeli dobrze pamiętam, ma postawionych 786 zarzutów korupcyjnych. Być może będzie również podjęta inicjatywa odwołania go z urzędu, chociaż, zdaje się, niebawem kończy się jego kadencja.

Wcześniej było z kolei zdjęcie, na którym przyglądaliśmy się obradom drugiej izby parlamentu Zgromadzenia Narodowego, które prowadziła właśnie nasza późniejsza rozmówczyni, pani przewodnicząca Baleka Mbete.

Proszę państwa, wizyta była pełna różnych punktów programu, które były zaplanowane. Oprócz spraw wagi państwowej mieliśmy również spotkania z Polonią – za chwilę do tego dojdę.

Ze względu na odległość, ze względu na to, że trzeba się było przemieszczać raz samolotem, raz samochodem i pokonywać naprawdę duże odległości, bo to wielki kraj, mieliśmy też okazję do tego, żeby napawać oczy widokami, które nas hojnie obdarzały swoim pięknem. Tutaj widzimy zatokę. To Point View, a to plaża, z której widać też wyspę, gdzie było więzienie, w którym 27 lat przesiedział Nelson Mandela. Nie ruszał się stamtąd przez 27 lat. No, oczywiście przebywał tam jako więzień. To jest właśnie Point View. Z tego miejsca obserwuje się...

Mieliśmy też okazję wjechać na Górę Stołową – to jest takie charakterystyczne miejsce w Kapsztadzie – z której rozpościera się widok na całe miasto, na całą zatokę, w tym również na stadion, na którym rozgrywały się mistrzostwa świata w piłce nożnej.

Jeżeli moglibyśmy, Pani Anito, przejść do zdjęć ze spotkań z Polonią...

To jest Góra Stołowa, oczywiście. Droga na nią jest dość utrudniona, bo trzeba się tam przemieścić taką specjalną kolejką, ale warto było. To też historyczne miejsce. Jest to też miejsce odwiedzane przez turystów. Wykorzystaliśmy czas, zaraz po krótkiej wizycie tam na górze... Od razu się przyznam, że gospodarze zadbali o to, żebyśmy nie czekali w kolejce, bo tak to by pół dnia to trwało. Dzięki protekcji naszych gospodarzy mogliśmy bardzo szybko się tam znaleźć i szybko zjechać. Potem pojechaliśmy do największego szpitala w tym regionie, w Kapsztadzie, w którym po raz pierwszy przeprowadzono, 50 lat temu, pierwszą na świecie udaną transplantację serca. I tam zwiedzaliśmy wystawę.

Tutaj natomiast widzimy jedno z takich charakterystycznych miejsc, winnicę, przy której jest też restauracja, gdzie zatrzymaliśmy się na obiad. Wcześniej natomiast widzieliśmy... To jest Przylądek Dobrej Nadziei. To są zdjęcia z Przylądka Dobrej Nadziei, który też udało nam się szybko zwiedzić.

Szanowni Państwo, w Kapsztadzie spotkaliśmy się również z Polonią. Być może zaraz odpowiednie zdjęcia się pojawiają. Trzeba powiedzieć od razu, że obliczana...

O, to są właśnie zdjęcia z tego spotkania.

Polonia w Republice Południowej Afryki liczy około 30 tysięcy osób. Mówi się o dwóch falach emigracji. Pierwsza oczywiście była związana z II wojną światową i statkami, które przybiły do brzegów Afryki wraz z dziećmi, które uratował generał Anders z sowieckiej niewoli. Państwa Afryki Południowej, że tak powiem, bo to nie dotyczyło tylko RPA, ale również innych ościennych państw, przyjęły dzieci do siebie, oczywiście dzięki staraniom polskich służb dyplomatycznych, rządu londyńskiego. Na początku zorganizowano dla nich takie obozy przejściowe, zorganizowano dla nich opiekę, opiekę medyczną, zorganizowano oczywiście naukę. Część tych dzieci, tej młodzieży tam została, część oczywiście wróciła do kraju,

inna część rozproszyła się po całym świecie. Mieliśmy okazję również spotkać potomków tych dzieci, osoby, które właśnie w ten sposób zakorzeniły się w tym kraju. Druga fala emigracji miała natomiast charakter polityczny i gospodarczy. Miała miejsce w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Wtedy do Republiki Południowej Afryki przyjeżdżali ludzie, którzy ze względów politycznych nie mogli dalej mieszkać w kraju i wybrali emigrację. I jeżeli mówimy o tej emigracji, która miała charakter, powiedzmy, bardziej ekonomiczny, to dodam, że wtedy na południe Afryki przyjechało bardzo dużo przedstawicieli takich zawodów jak lekarze, prawnicy, architekci, ludzie kultury, sztuki, muzyki. To są ludzie, którzy tam posiadają bardzo wysoki status społeczny. Świetnie się odnaleźli w tych warunkach południowoafrykańskich, zarówno w dawnych czasach, jeszcze przed rewolucją Mandeli, jak i obecnie, i zajmują bardzo wysoką pozycję. Co ciekawe, nawet osoby już tam są urodzone, np. osoby, które się tam urodziły w latach osiemdziesiątych, dzisiaj są to mniej więcej trzydziestolatkowie...

Tak krótko powiem, że na tym zdjęciu jest jeden z naszych gospodarzy. Ten pan obok pana marszałka to miejscowy senator pochodzenia holenderskiego, jeżeli dobrze pamiętam, wraz z małżonką, która jest Polką.

Tutaj natomiast przechodzimy już chyba do spotkania w Pretorii, w polskiej ambasadzie w Pretorii. Jest tam druga grupa, chyba najlicniejsza grupa Polonii, która też z nami się spotkała. Miał tam miejsce między innymi występ tanecznego zespołu folklorystycznego „Orzeł Biały”. Za chwilę będą zdjęcia. Tutaj jest przemówienie pana marszałka... Wszystkie te spotkania były bardzo udane. Jest to, powiedziałbym, głęboko patriotyczna Polonia. To ludzie, którzy, tak jak powiedziałem, bardzo dobrze sobie tam radzą, ale cały czas utrzymują więź z Polską poprzez działalność organizacji, poprzez delegowanie swojego przedstawiciela do rady konsultacyjnej ds. spraw Polonii przy marszałku. Pani prezes Kuku...

(Głos z sali: Kukulska.)

...Kukulska. Zawsze się zastanawiam. O, to jest właśnie ona.

Co ciekawe, osoby urodzone tam, tak jak powiedziałem, już w latach osiemdziesiątych, dzisiaj mniej więcej trzydziestoletnie, świetnie mówią po polsku. Jest to budujące, dlatego że, jak państwo wiedzą, angielszczyzna, niemiezczyzna czy np. holenderszczyzna – przepraszam, trudne słowo – często bardzo mocno kaleczy język polski, a oni bardzo dobrze mówią. To świadczy o tym, że wznoszą się w polskich środowiskach i chyba mają ciągły żywy kontakt z językiem polskim. Oczywiście słyhać pewne naleciałości, ale są one bardzo delikatne.

Przyjechali tam również przedstawiciele naszej Polonii z Zimbabwe, z Angoli, jeżeli dobrze pamiętam, Panie Dyrektorze, i jeszcze skądś. W każdym razie wymieniam tutaj państwa afrykańskie, powiedzmy, z regionu.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Już za chwilę kończę i idziemy. Przekażę za chwilę prowadzenie panu senatorowi Łuczakowi.

A to jest zespół „Orzeł Biały”, który nas tam uraczył swoim występem. Oprócz pana ambasadora, którego widać po lewej stronie zdjęcia, jest tam też pani konsul; przykuc-

nęła tam na dole. Otoczyła nas wraz z panem ambasadorem swoją opieką, dzięki czemu ten pobyt tam był przygotowany naprawdę perfekcyjnie.

Tutaj jest właśnie przedstawiciel... To mama z synem. Ta pani jest lekarzem. Syn studiuje, ale już nie medycynę, tylko, zdaje się, nauki prawne. To właśnie przykład tego, jak dobrze można zachować język. To kolejne pamiątkowe zdjęcie.

Tutaj natomiast jest pokazane spotkanie z ambasadorami w formacie Grupy Wyszehradzkiej, czyli Czech, Słowacji i Węgier. Któryś z nich był nieobecny, jeżeli dobrze pamiętam, chyba słowacki ambasador, ale przesłał pozdrowienia i poparcie dla pomysłu tego spotkania. Była bardzo dobra, ciekawa rozmowa dosłownie przedostatniego dnia przed wylotem.

No i to tyle, jeżeli chodzi o moje sprawozdanie. Chyba że pan dyrektor chciałby jeszcze coś podkreślić, dopowiedzieć, uzupełnić... Nie mamy czasu?

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Dobrze. To jeżeli...

Czy mają państwo jakieś pytania?

Aha, oczywiście powiem tak, że to nie tylko, tak jak powiedziałem... Wizyta miała charakter polonijny, ale dotyczyła również spraw merytorycznych, politycznych, gospodarczych, wymiany. Oczywiście wzięliśmy tam na siebie pewne zobowiązania, które w miarę możliwości zamierzamy zrealizować. Jest również zapowiedź, że będą się odbywały na różnych poziomach dalsze wymiany i spotkania przedstawicieli parlamentów obu krajów.

Pytań nie ma, jak widzę.

Przechodzimy w takim razie do realizacji punktu czwartego.

Głos oddaję na razie panu Maciejowi Łuczakowi, panu wiceprzewodniczącemu. Jego sprawozdanie będzie dotyczyło uroczystości otwarcia Centrum Zdrowia im. Polskich Sybiraków w Koja... Dobrze czytam?

(Głos z sali: Tak, tak. Bardzo dobrze.)

W Ugandzie. Pan senator teraz zabierze głos, a potem poprowadzi posiedzenie komisji już do końca. Dziękuję bardzo. I proszę.

Senator Maciej Łuczak:

Dziękuję, Panie Przewodniczący.

Proszę państwa, w dniach 17–21 listopada miałem przyjemność uczestniczyć w wizycie w Ugandzie. W skład mojej delegacji wchodził m.in. pani Danuta Sedlak, przewodnicząca Związku Sybiraków, pani Danuta Kołodziejka, pani Halina Machalska, pan Artur Woźniakowski, a z Kancelarii Senatu – pan Bartosz Bęgowski. Celem naszej wizyty i pobytu w Ugandzie było otwarcie Centrum Zdrowia im. Polskich Sybiraków w Koja. W latach 1942–1952 w Ugandzie przebywało około 18 tysięcy Polaków. W samej Koja...

Tutaj na dole widzicie państwo kolorowe zdjęcie, które pokazuje dzisiaj miejsce, gdzie był budowany obóz dla Polaków. Jak wiemy, w tamtych latach, w 1942 r., Uganda była kolonią brytyjską. I tam właśnie powstało osiedle, gdzie przebywali Polacy, którzy na podstawie

układu Sikorski-Majski za sprawą pana generała Andersa zostali wyprowadzeni z terenów Syberii, ze Związku Radzieckiego. Miałem przyjemność przebywania podczas tej delegacji z grupą osób, które jako dzieci przyjechały właśnie tutaj, do Koja. Chciałbym na początku podkreślić, że wszystkie te osoby, które wspominały tamte czasy, mówiły o tym, że Uganda była dla nich po prostu rajem. Po przybyciu z Syberii dopiero tam mogli, że tak powiem, normalnie żyć, funkcjonować. Tam przebywało około 3 tysięcy Polaków. Oczywiście Polacy, którzy tam przybyli, na początku wybudowali polski kościół, polską szkołę. To było, można powiedzieć, praktycznie miasteczko, że tak powiem, samowystarczalne. W tej miejscowości jest cmentarz, na którym...

Możemy przesunąć dalej?

A to są zdjęcia, które otrzymałem od pana Artura Woźniakowskiego, który również jako dziecko przebywał w tej miejscowości, w Koja. Proszę zobaczyć: to są właśnie domki i przydomowe ogródki w okolicy, gdzie Polacy przebywali i mieszkali właśnie tam, w Ugandzie. Znajduje się tam cmentarz. Na cmentarzu jest pochowanych 97 Polaków, którzy...

A to są właśnie zdjęcia, które otrzymałem od pana Artura. Jesteśmy z nim w kontakcie.

Sama wizyta była bardzo wzruszająca. Ci Polacy, można powiedzieć, moi Sybiracy – ja ich tak już później nazywałem – bardzo dziękują Senatowi za możliwość bycia właśnie tam, w Ugandzie. Naprawdę przysparzało to wielu wzruszeń. Te osoby bardzo emocjonalnie do tego podeszły, bardzo przeżywały możliwość odwiedzania swoich starych miejsc.

Tak, to wszystko to są zdjęcia, które przesłał mi pan Artur... Proszę zobaczyć – to jest chyba ten polski kościół, który Polacy wybudowali właśnie po przybyciu do tej miejscowości, do Koja.

Gdybyśmy tak przesunęli jeszcze dalej...

A tu jest pokazany moment przybycia na lotnisko.

W skład delegacji wchodził również pan Sergiusz Wolski, charge d'affaires, pani Agnieszka Torres de Oliveira oraz pani Ewa Zaleska z Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Nairobi.

Na tych zdjęciach, proszę państwa, jest Uganda. Tak wyglądają ulice w Koja. To jest zdjęcie, które zrobiłem; był tam właśnie samochód, na którym po prostu jechała orkiestra, jakiś zespół. Tutaj jest droga pokazana do Koja, właśnie tej miejscowości, gdzie jechaliśmy. Tutaj na zdjęciu jest przywitanie nas później, po uroczystościach na cmentarzu, które się odbyły, gdzie miałem przyjemność i zaszczyt składać wieniec na grobach naszych Polaków.

Tak wyglądało przyjęcie nas przez miejscową ludność. Tutaj są dzieci z polskimi flagami. Powiem szczerze, że to było coś niesamowitego, kiedy wjechaliśmy do... O, to właśnie jest ten cmentarz, gdzie są pochowani Polacy. Cmentarz jest zadbane; opiekuje się nim ktoś miejscowy, pan, który dba właśnie o groby naszych rodaków.

To jest grobowiec... Niektóre osoby twierdzą, że właśnie w tym grobowcu są pochowani wszyscy Polacy, którzy tam zmarli.

Tutaj mamy... Na tym zdjęciu jest właśnie pani Agnieszka z ambasady w Nairobi.

I to jest to zdjęcie, gdzie... Z tego cmentarza widzimy wzgórze, na którym wcześniej była ta miejscowość, ta osada, w której mieszkali Polacy. Dzisiaj tam już nie ma nic, wszystko jest zniszczone.

Tutaj jest pokazany nasz przyjazd już później, po tych uroczystościach na cmentarzu. Przyjechaliśmy otwierać to centrum zdrowia. Jego głównymi fundatorami byli Sybiracy, którzy tam przebywali. W naszej delegacji był również pan, który przyjechał z Australii; był ze swoim wnukiem i wnuczką. Z tyłu zdjęcia, tam po lewej stronie troszkę widać ten właśnie ośrodek zdrowia. Był też pan z Kanady...

Tutaj, jak widać na zdjęciu, trwają przemówienia.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

To jest po prostu, proszę państwa, Afryka. To jest zupełnie coś innego, niż nam się wydaje; w trakcie mszy np. przeleciała kura...

O, proszę zobaczyć – to jest ten ośrodek zdrowia, który właśnie otwieraliśmy. Tam byli pacjenci, m.in. młody chłopiec, który był chory na malarię. Nie wygląda to może... No, nam troszeczkę inaczej ten ośrodek się kojarzy. Zresztą to jest właśnie...

Tutaj na zdjęciu są wszyscy, którzy brali w tym udział, Polacy, przedstawiciele Polaków.

Po mszy, którą celebrowali polscy i ugandyjscy księża, odbył się koncert przeprowadzony przez dzieci ugandyjskie. Wszystkie dzieciaki miały właśnie polskie flagi. To naprawdę było niesamowite wydarzenie. A to są właśnie wnuki tego pana z Australii. Po lewej stronie zdjęcia jest jego wnuczek, a po prawej – wnuczka.

A to jest zdjęcie, które mi ten pan przesłał. Tak wyglądała ta wioska właśnie w 1942 r., w którym Polacy przybyli do Koja.

Tutaj na drugi dzień pan minister... Aha, wieczorem odbyła się jeszcze kolacja. Nie mamy z tego zdjęć. Udział w spotkaniu potwierdziło 20 osób, a okazało się później, że przyszło... No, gdy Polacy się dowiedzieli, że jesteśmy w tym hotelu i że jest takie spotkanie, to przyszło około 60 osób. Na początku wpadliśmy z panią Agnieszką w lekką panikę ze względu na liczbę tych osób, które nas zaszczytyły swoją obecnością. Jednak chciałbym tutaj podkreślić, że ci Polacy, z którymi mieliśmy przyjemność się spotkać – a były to też osoby, które tam mieszkają na stałe, które często prowadzą różnego rodzaju fundacje pozarządowe, pomagające Ugandyjczykom – podkreślali jedno. Otóż to, że od wielu lat nie było takiego spotkania, na którym Polonia mogłaby się spotkać, porozmawiać. To jest dla tych ludzi naprawdę bardzo ważne, że mogli po prostu z sobą przebywać, wymieniać się swoimi doświadczeniami, swoimi opowiadaniem. Ci nasi Sybiracy opowiadali właśnie o tym, jak przebywali, jeszcze jako dzieci, w Ugandzie.

Tutaj na zdjęciu pan minister... Wieczorem miałem przyjemność poznać pana ministra turystyki, pana Kamuntu, który jest jednocześnie naszym konsulem honorowym.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

To nie jest on, to jest dyrektor zoo.

Wieczorem odbyła się moja rozmowa z panem ministrem, podczas której zaproponowałem, żebyśmy pomyśleli nad upamiętnieniem pobytu Polaków tam właśnie, w Koja. Chodzi o to, żeby ufundować płytę, która mogłaby, że tak

powiem, upamiętniać pobyt Polaków, ewentualnie można rozważyć nazwanie jakiejś ulicy w Kampali, w stolicy. Minister turystyki, pan Kamuntu, oczywiście wyraził chęć... przyjął jako dobry pomysł to, żeby uhonorować tych naszych Polaków. I na drugi dzień po spotkaniu z nami pan minister zaprosił nas do odwiedzenia zoo. No, nie mogliśmy mu odmówić.

O, jak tutaj widać, np. z takim kotkiem mieliśmy przyjemność się zobaczyć. Pan minister zafundował nam taki właśnie pobyt. A tu na zdjęciu jest mały słoń, którego mama została zastrzelona przez kłusowników. Chodził za tym panem, który stoi tam z tyłu, po prostu jak piesek, można powiedzieć.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

A tutaj pan minister, żebyśmy mieli możliwość dotknąć...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Tutaj widać, jak karmimy żyrafy i słonia. Ten słoń był już troszkę większy i dlatego był zamknięty.

A tu na zdjęciu jest pani z Grudziądza, która była właśnie w naszej delegacji. Zawsze się wzruszała, jak z nią rozmawiałem, to miała łzy w oczach. Ja już ją prosiłem, żeby po prostu... To znaczy, bardzo emocjonalnie przeżywała. Z tyłu na zdjęciu widać Jezioro Wiktorija.

A to są właśnie wszyscy Sybiracy. Wśród nich stoi właśnie pan minister turystyki, który zaprosił nas do zwiedzania tego zoo, bardzo sympatyczna osoba.

Tutaj, jak widzimy, po lewej stronie stoi pan Sergiusz, charge d'affaires, pani Agnieszka z synem. A po prawej stronie jest właśnie ten pan z Australii, który przyjechał ze swoimi wnukami. A to jest właśnie...

Aha, wieczorem mieliśmy przyjemność spotkać... Zostaliśmy zaproszeni przez Children Sports Charity Academy. To jest organizacja pozarządowa, którą prowadzi Polka, pani Nowak, która wyszła za Ugandyjczyka. Oni charytatywnie pomagają młodzieży ze slumsów wyrwać się z tamtego środowiska dzięki sportowi. Proszę państwa, to było coś...

O, tu na zdjęciu jest właśnie pani Agnieszka, która opowiada o tej swojej fundacji.

Oni tam mają około 300 młodych ludzi. Przeważnie są to dzieci z takich rodzin, w których ojciec po prostu, no, zginął. Były tam też dzieci z Sudanu, te dzieciaki praktycznie zostały zostawione same sobie. Powiem szczerze, to coś niesamowitego. Te dzieci zaprosiły nas później na taki drobny poczęstunek. One właśnie dzięki temu, że ćwiczą w tym ośrodku, mają możliwość wyrwania się ze slumsów. Ale tam też... Powiem tak: tam jest tak, że dziecko już w wieku 16 lat, jeżeli chce dalej pracować i dalej przebywać w takim ośrodku, to musi po prostu przedstawić tzw. biznesplan. Ono musi pokazać, że będzie w stanie jak gdyby utrzymać swój pobyt w tym ośrodku, poza tym musi pomagać swoim młodszym kolegom, żeby po prostu tam przetrwać.

Tutaj na zdjęciach jest już pokazany drugi dzień wizyty. Odbyła się wtedy konferencja poświęcona uchodźcom. Wiadomo, że Uganda jest otwartym krajem. Mieliśmy tutaj możliwość spotkania, ja miałem też możliwość zabrania głosu. Później otworzyliśmy w tym muzeum wystawę poświęconą Polakom, którzy przebywali tam, w Ugandzie od

1942 r. Wszyscy podkreślali, że gdyby urodzili się drugi raz i mieli wybierać, to chcieliby wybrać Ugandę. Uganda byłaby dla nich drugą ojczyzną, drugą, bo oczywiście oprócz Polski.

Tu już jest pokazany wylot z powrotem do Warszawy.

Miałem również przyjemność rozmawiać z panem ministrem finansów. Podczas tego spotkania podkreślaliśmy możliwość nawiązania współpracy gospodarczej z Ugandą. Chciałbym podkreślić tutaj, że w Ugandzie widać silne wpływy biznesu chińskiego, biznesu niemieckiego; Niemcy budują autostrady. Tam praktycznie cała Europa – Francuzi, Belgia, Holandia, wszyscy – robi biznesy. Nasi przedstawiciele byli właśnie troszkę zaniepokojeni, że wymiana pomiędzy Polską a Ugandą, jeśli chodzi o eksport, spadła. I my mieliśmy przyjemność, mieliśmy możliwość porozmawiać z ministrem finansów, który studiował w Polsce. Myślę, że uda się nawiązać jakieś kontakty. Ja też jestem w kontakcie z przedstawicielami naszej ambasady i przedstawicielami naszego biznesu w Ugandzie. Mamy kilka fajnych propozycji i myślę, że dojdzie tutaj do jakiejś współpracy.

A tutaj jeszcze są zdjęcia z czasu, kiedy zwiedzaliśmy właśnie tamtejsze zoo.

Chciałbym na koniec jeszcze raz podkreślić, że Polacy, którzy mieli możliwość... Były tam osoby, które pierwszy raz po 70 latach mogły ponownie odwiedzić Ugandę. One są bardzo wdzięczne Senatowi i prosiły mnie właśnie o to, żeby taką informację państwu przekazać. Dziękuję bardzo.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Polonia... Polaków nie ma tam już dużo. Tam został głównie nasz polski biznes...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Tam...

(Senator Anna Maria Anders: Ci, którzy się tam... Bo to był szpital, prawda?)

Tak, tam...

(Senator Anna Maria Anders: Ilu ich tam jest?)

Polaków nie ma. Ten szpital był...

(Senator Anna Maria Anders: W ogóle ich nie ma?)

Tak. Ten szpital był ufundowany w dowód wdzięczności dla Ugandyjczyków, którzy, jak mówiłem, kiedy Polacy przyjechali tam właśnie w 1942 r., to oni ich tam przyjęli. I stosunki między tą ludnością... Zresztą jak rozmawiałem z tymi Polakami, to mówili właśnie, że miejscowi byli bardzo życzliwi, że bardzo pomagali tym Polakom przystosować się do nowych warunków, które tam spotkali. Tak jak powiedziałem już na początku, wszyscy ci Polacy podkreślali, że Uganda to był dla nich raj.

(Senator Anna Maria Anders: To pani Kaczorowska, jak mi się zdaje...)

(Głos z sali: Pani prezydentowa.)

(Wypowiedzi w tle nagrania)

Senator Anna Maria Anders:

...Mało ludzi... Chyba pani prezydentowa Kaczorowska była w Afryce. Tak mi się wydaje, że ona właśnie mogła być.

(Głos z sali: Tak, tak.)

(Przewodnictwo obrad obejmuje zastępca przewodniczącej Maciej Łuczak)

**Zastępca Przewodniczącej
Maciej Łuczak:**

Tak, proszę bardzo, Panie Senatorze.

Senator Michał Potoczny:

Chciałbym, żeby pan przewodniczący wpłynął trochę na komisję senacką, żeby przynajmniej jakiś prosty aparat automatyczny kupiła, bo to trochę obciach – tyle osób wyjeżdża, a zdjęcia robione są słabym telefonem. Po prostu szkoda takich wyjazdów. Na przyszłość można by zakupić coś za 1 tysiąc zł, co będzie automatyczne i co będzie robiło w miarę ostre zdjęcia. Kieruję to do pani przewodniczącej, żeby może podjęła jakieś działania, jak wyzdrowieje.

A poza chciałem zapytać: co z tą kurą na mszy?

**Zastępca Przewodniczącej
Maciej Łuczak:**

Już mówię. Byłem zaskoczony, bo... Msza była, można powiedzieć, na świeżym powietrzu. Przyszło około 400 osób spośród miejscowej ludności, oprócz tego byli przedstawiciele miejscowych władz. Było to niesamowite przeżycie. Zdziwiłem się, gdy ta kura podczas mszy przeleciała gdzieś tam koło ołtarza, ale zostałem, że tak powiem, uspokojony przez księży, którzy prowadzili tę mszę – powiedzieli, że to po prostu jest Afryka.

(*Senator Michał Potoczny: Dobrze, że kura, a nie nosorożec.*)

No dobrze, że nie nosorożec.

Proszę państwa, przechodzimy jeszcze do punktu piątego: sprawy różne...

(*Wypowiedź poza mikrofonem*)

Nie wiem, czy jeszcze ktoś z państwa chciałby zabrać głos.

Senator Anna Maria Anders:

Chciałabym powiedzieć, że to było pasjonujące – to, co mówiła pani marszałek, i to, co mówił pan prezes. Ja się dziwię, że jest tutaj tak mało ludzi na tym posiedzeniu komisji. Gdzie są wszyscy? Tak samo było w zeszłym tygodniu, kiedy ja mówiłam o Stanach i kiedy pani senator Borys-Damięcka mówiła o Wschodzie. Gdzie są wszyscy? Szkoda. Przecież to jest nasza praca, to ma być przedmiot naszego zainteresowania... Ja po prostu wygłaszam swoją opinię. Skończyłam.

**Zastępca Przewodniczącej
Maciej Łuczak:**

Dobrze. Dziękuję bardzo, Pani Minister.

(*Senator Anna Maria Anders: Dziękuję bardzo. To było naprawdę super.*)

Naprawdę, proszę państwa, proszę mi wierzyć, że podczas spotkań z Polakami, gdziekolwiek jesteśmy, oni naprawdę... No, dla nich jest to coś wielkiego, mają moż-

liwość poznania siebie. Spotkaliśmy tam przedstawicieli młodego biznesu, bo na takie spotkanie przyszli np. młodzi ludzie, którzy po prostu prowadzą biznes w Ugandzie, ale były też osoby, które przyjechały m.in. ze mną. Jak mówiłem, jeden pan był z Australii, drugi z Kanady. Były osoby w podeszłym wieku. I na takich spotkaniach, gdzie oni praktycznie byli oblegani, mogli pokazać swoje... Ten pan zabrał swoje zdjęcia; mieli też dokumenty, które świadczyły o ich pobycie w Ugandzie, który wszyscy naprawdę bardzo mile wspominali. Właśnie ten pan z Australii opowiadał, że on był opiekunem... Bo tam od razu powstała też, została powołana organizacja harcerzy, a on był taką osobą, która była ich przełożonym. I doszło do pewnego incydentu, takiego, że hipopotam podpląnął, wyrzucił ich z łódki i jeden z chłopców został po prostu zabity. Tak że do takich sytuacji też tam dochodziło, ale oni wszyscy bardzo, bardzo mile wspominali pobyt tam, właśnie w Ugandzie, gdzie mogli, jak mówiłem, za sprawą generała przenieść się z Syberii. Dla nich to po prostu było coś niesamowitego, było to coś zupełnie innego. Proszę mi wierzyć, że... Ci Sybiracy to były osoby w wieku 80 lat, 80 plus. I ci ludzie, jak na nich patrzyłem... Powiem szczerze: połowa tych lat została jakoś automatycznie z nich zdjęta w momencie, kiedy oni tam po prostu pojechali, kiedy mogli pójść na ten cmentarz, pójść tam na mszę, a później jeździć z nami na różnego rodzaju spotkania, między innymi na te spotkania z panem ministrem turystyki. Tam też byli ci Polacy. Proszę sobie wyobrazić, że my byliśmy przygotowani na spotkanie tam około 20 osób, a przyszło 60 osób, trzy razy tyle! To po prostu... To było coś niesamowitego. Trudno to nawet opisać słowami. Dziękuję bardzo.

(*Wypowiedź poza mikrofonem*)

Proszę państwa, skoro nie ma już więcej pytań, to w takim razie chciałabym zamknąć posiedzenie naszej komisji.

Dziękuję bardzo za uwagę i za wysłuchanie nas tutaj.

Pani Minister, ma pani rację, myślę, że powinniśmy naszych senatorów zmobilizować do większej pracy w komisji. Szkoda, że ich tu nie ma.

(*Senator Anna Maria Anders: Nie, ale mnie...*)

Przekażemy pani przewodniczącej.

Senator Anna Maria Anders:

Mnie chodzi o to, że czasami dyskutujemy o jakichś tam punktach, które są czy to specjalnie ważne, czy nieważne, i wszyscy są, a tutaj było coś tak ciekawego... No proszę powiedzieć: jakie my mamy możliwości, żeby pojechać do takiej Ugandy? Może mamy, może nie, ale to jest takie ciekawe. To wszystko jest bardzo ciekawe – i Uganda, i Nowa Zelandia, i Australia, i to, co pan prezes mówił o Lwowie itd. No szkoda, szkoda... Nie wiem, uważam po prostu, że brak tu zainteresowania. Tak powiedziałam...

**Zastępca Przewodniczącej
Maciej Łuczak:**

Dziękuję bardzo.

Kancelaria Senatu

Opracowanie:

Biuro Prac Senackich, Dział Stenogramów

Druk i łamanie: Biuro Informatyki, Dział Edycji i Poligrafii